

# Buczek, Karol

---

## Z nowszych badań nad osadnictwem ziem polskich w średniowieczu : na marginesie rozprawy J. Paradowskiego, Osadnictwo w ziemi chełmińskiej w wiekach średnich, Lwów 1936

---

Przegląd Historyczny 34/1, 274-295

---

1937-1938

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Z NOWSZYCH BADAŃ NAD OSADNICTWEM ZIEM POLSKICH W ŚREDNIOWIECZU.

Na marginesie rozprawy J. Paradowskiego, Osadnictwo  
w ziemi chełmińskiej w wiekach średnich<sup>1)</sup>

Jeszcze w początkach naszego stulecia regionalne badania historyczno-osadnicze polegały najczęściej na samym niemal, wiernym reprodukowaniu materiału źródłowego, nagromadzonego w większej lub mniejszej ilości z wydawnictw drukowanych, a czasem i z archiwaliów rękopiśmiennych. Owocem zaś tego rodzaju studiów były zazwyczaj tak licznie w zagranicznej literaturze spotykane „topografie” różnych krajów, okręgów i wszelkiego typu jednostek terytorialnych. Już jednak w drugiej połowie ub. wieku ten dosyć prymitywny aparat metodyczny wzbogacony został znakomicie przez skierowanie badań osadniczych z jednej strony w kierunku historycznej analizy wszelkiego rodzaju nazw topograficznych oraz planów osad z drugiej. Badanie jednak procesów osadniczych poprzez analizę materiału toponomastycznego, (którego to kierunku wręcz klasycznym reprezentantem w naszej literaturze jest „Chrobacja” Tadeusza Wojciechowskiego<sup>2)</sup>) zawiodło, przynajmniej na razie, pokładane w nim nadzieje. Bardzo natomiast owocnymi okazały się badania nad planami osad, zarówno miejskich, jak i wiejskich. Wprawdzie nie dadzą utrzymać się uzyskane na tej podstawie przez Augusta Meitzena<sup>3)</sup> i jego licznych naśladowców tezy historyczno-etno-

<sup>1)</sup> Badania z dziejów społecznych i gospodarczych, nr. 28, Lwów 1936.

<sup>2)</sup> Kraków 1873. Z obcych opracowań wymienić tu warto W. Arnolda, *Ansiedelungen und Wanderungen deutscher Stämme, zumeist nach hessischen Ortsnamen*, Marburg 1875.

<sup>3)</sup> *Siedlungen und Agrarwesen der West — und Ostgermanen, der Kelten, Finnen, Römer und Slaven*. Berlin 1895.

graficzne, nie mniej przeto można uzyskać na tej drodze nader cenne wyniki, dowodem czego niektóre monografie lokalne K. Potkańskiego, Fr. Persowskiego, Kaz. Dobrowolskiego i wielu innych.

Dalsze poszukiwania nowych sposobów pogłębienia metody badań osadniczych, uwydatniające się, gdy chodzi o naszą naukę, szczególnie dobitnie w pracach Potkańskiego, a wywołane koniecznością wypełnienia w jakiś sposób ogromnych luk w materiale źródłowym dla okresu wczesnohistorycznego i pozostające w pewnym związku z prądami nurtującymi nowoczesną geografię, doprowadziły w początkach bieżącego stulecia do stworzenia nowego kierunku. Można by go nazwać osadniczo-krajobrazowym lub gradmannowskim od nazwiska jego właściwego twórcy<sup>1)</sup>, jakkolwiek dla ustalenia problematyki i metodyki tego rodzaju badań zrobili bardzo dużo również inni niemieccy uczeni, a zwłaszcza Wilh. Friedrich<sup>2)</sup> i Otto Schlüter<sup>3)</sup>. Kierunek ten, zmierzający do poznania rozwoju i dynamiki procesów osadniczych, oraz do ich kartograficznego opracowania w ścisłym związku z analizą zmian w krajobrazie i przy wciągnięciu w zakres badań, oprócz źródeł bezpośrednich (pisanych i kartograficznych), również danych zaczerpniętych z toponomastyki, prehistorii, biogeografii, fizjografii i gleboznawstwa, znalazł zwolenników również i u nas<sup>4)</sup>. Dowodem tego — kilka drukowanych w całości lub w streszczeniu rozpraw młodszych z reguły badaczy<sup>5)</sup>, a między innymi także i wymieniona w tytule praca dra J. Paradowskiego, która dała piszącemu asumpt do skreślenia poniższych uwag krytycznych.

1) Gradmann R., Beziehungen zwischen Pflanzengeographie und Siedlungsgeschichte, Geogr. Zeitschrift, 1906 i inne prace tegoż autora.

2) Die historische Geographie Böhmens bis zum Beginne der deutschen Kolonisation. Abhandlungen der Geogr. Gesellschaft in Wien. IX. 1912.

3) Wald, Sumpf und Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit. Halle 1921.

4) Por. Semkowicz W., O potrzebie i metodzie badań nad krajobrazem pierwotnym. Pamiętnik IV Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu. I, 1925 i Arnold St., Geografia historyczna, jej zadania i metody. Przegląd Historyczny, XXVIII, 1929, s. 96 i nast.

5) Por. Mochnaccki R., Zasiąg pralasu na Średniogórze Polskim. Sprawozdania Pol. Ak. Umiej. 1923, XXVIII, nr. 10; Dobrowolska M., Metody kartograficzne w badaniach osadniczych. Pamiętnik IV Zjazdu Historyków Polskich. I. Lwów 1925, oraz Studia nad osadnictwem w dorzeczu Wisłoki. Pamiętnik II Zjazdu Słow. Geogr. i Etnografów. II, Kraków 1930; Hładyło wicz J. K., Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX w. Badania z dziejów społ. i gosp., nr. 12, Lwów 1932, oraz Zmiany krajobrazu w ziemi lwowskiej; od połowy XV do początku XX wieku. Studia z historii społecznej i gospodarczej połw. prof. Fr. Bujałowi. Lwów 1931.

Celem ich jest przeprowadzenie kontroli podstaw metodologicznych nowej „szkoły”, którą dla wygody nazwiemy sobie schlüterowską (jej głową jest obecnie prof. O. Schlüter), a poza tym stwierdzenie, czy i o ile ów kierunek przyczynić się może do posunięcia naprzód badań nad historią osadnictwa i krajobrazu średniowiecznej Polski. Przeprowadzenie takiej dyskusji jest o tyle uzasadnione, że sprawa ta, niewątpliwie bardzo ważna i, ze względu na mnożące się u nas prace omawianego typu, dosyć aktualna, nie doczekała się jeszcze w naszej literaturze obszerniejszego omówienia. Nie potrzeba zaś dowodzić szerzej, że dyskusję taką przeprowadzić można najlepiej, biorąc za punkt wyjścia jakieś istniejące już na obchodzący nas temat opracowania. Z tego też względu piszący zdecydował się ująć omówienie wchodzącego w grę zagadnienia w formę recenzji wydanej stosunkowo niedawno rozprawy dra Paradowskiego. Tak czy owak zresztą piszący musiałby poprzedzić swą recenzję z tej pracy paroma uwagami wstępnymi, siłą rzeczy bowiem krytyka nasza wypadnie inaczej, niżby to miało miejsce, gdyby omówieniem tej doskonale rozplanowanej, sumiennej i z dużym zacięciem napisanej dysertacji zajął się ktoś nie tak krytycznie nastawiony do reprezentowanego przez szkołę schlüterowską kierunku. Inaczej też, niż zwyczajnie, wyglądać musi sama konstrukcja tej recenzji, nie licząc się bowiem z porządkiem i następstwem ustępów w dyskutowanej pracy, wszystkie sprawy związane bezpośrednio z osadnictwem wypadnie potraktować łącznie, a osobno zając się wywodami Autora na inne tematy. Trzeba bowiem i to podkreślić, że nie omijał on żadnych, nasuwających się w trakcie pracy przeszkód, w rezultacie też znajdujemy w jego rozprawie ustępy poświęcone krytyce źródeł, geografii historyczno-politycznej, oraz zagadnieniom gospodarczym, politycznym, narodowościowym i statystycznym. Przedyskutowanie zaś tych partyj niezależnie od części osadniczej jest wskazane choćby z tego względu, że tu i tam podstawa metodyczna jest zupełnie różna, a tym samym inny mają charakter uzyskane wyniki.

We wstępie do pracy, której celem jest, jak stwierdza Autor (s. 5), „podjęcie badań nad osadnictwem ziemi chełmińskiej, a w konsekwencji tego przedstawienie zmian krajołazu na jej obszarze, w związku zaś z tym ponowne rozpatrzenie kwestii narodowości jej mieszkańców”, omówiona została pokrótce literatura przedmiotu, głównie zresztą pod kątem widzenia problemu narodowościowego. Poza tym stwierdza on, że rozprawa dotyczy okresu 600 — 1500 r., a wreszcie objaśnia zwięźle materiał źródłowy i metodę. Materiału dostarczyły mu wykopaliska archeologiczne, mapa Prus Schröttera

„z końca XVIII wieku”<sup>1)</sup>), oraz źródła historyczne, z których czerpał wiadomości o ilości osad, ich chronologii i nazwach. Przy badaniu zmian osadnictwa i krajobrazu posłużył się Autor metodą progresji a nie retrospektywną, pozwoliła mu bowiem na to, jak stwierdza, „dostateczna ilość źródeł”, a zmusił do wybrania tej drogi fakt, że pierwszą dobrą mapę (Schröttera) posiadamy z tak późnych czasów. Wobec tego zastosowanie retrogresji „pociągnęłoby za sobą konieczność omówienia rozwoju osadnictwa w XVI, XVII i XVIII w., co już wykraczało poza ramy... tematu” (s. 12).

Nie przecząc, że każdemu autorowi wolno jest zakresić sobie temat według jego upodobania, nie sposób jest przejść razem z drem Paradowskim do porządku nad sprawą zastosowania takiej czy innej metody badawczej. Stosowanie progresji w badaniach osadniczych ma niewątpliwie to do siebie, że pracę zaczyna się od niewiadomej i na niewiadomej kończy. Jakaż bowiem można mieć gwarancję, że ustalony przez Autora dla początku XIII i końca XV w. obraz osadnictwa i szaty leśnej odpowiada rzeczywistości? Oczywiście żadnej, zwłaszcza, że przy tego rodzaju postępowaniu praca badawcza ogranicza się w gruncie rzeczy do samego tylko wyłowienia danych źródłowych i ich umiejscowienia w terenie. Skoro zaś stosuje się metodę wstecznego badania, biorąc za punkt wyjścia pełny i dobrze z map specjalnych znany stan rzeczy, wówczas przynajmniej punkt wyjścia spoczywa na mocnych fundamentach, a nie na mniej lub więcej zawodnej spekulacji badawczej. Zawodnej — bo opartej na danych źródłowych, o których wiadomo już z góry, że są fragmentaryczne. Retrogresja umożliwia poza tym w dużym stopniu uniknięcie wielu uproszczeń i niedokładności, gdyż brak we wcześniejszych źródłach tej czy innej osady, o której istnieniu w czasach nowszych wie się pozytywnie, musi zwrócić uwagę badacza, zmuszając go tym samym do szukania jakiegoś, najbardziej do prawdy zbliżonego rozwiązania. Przy zastosowaniu zatem metody retrospektywnej, co zresztą nie wyłącza progresywnego ujęcia samej konstrukcji, nie można ograniczyć się do mniej lub więcej mechanicznego zebrania i zestawienia przekazów źródeł, lecz trzeba z konieczności wciągnąć w zakres badań wszelkie stojące do dyspozycji kryteria, jakich dostarcza badanie nazw i kształtów osad, analiza warunków fizjograficznych, stosunków własnościowych, przynależności parafial-

<sup>1)</sup> Właściwie mapa ta jest pomniejszeniem zdjęcia z l. 1796—1802 w skali 1:50.000, opublikowanym w l. 1803—10 w podziałce 1:150.000. Autor korzystał oczywiście z redukcji drukowanej, a szkoda, że nie starał się wyzyskać oryginału (choćby z fotografii), gdyż jest on bez porównania dokładniejszy i różni się w wielu szczegółach od pomniejszenia.

nej i t. p. Nie można zaprzeczyć, że tam, gdzie chodzi o nakreślenie ogólnego rzutu rozwojowego, lub zbadanie pewnych tylko zagadnień z zakresu dziejów osadnictwa, nie zawsze zachodzi potrzeba uciekania się do retrogresji. Nie wydaje się natomiast, aby można było obejść się bez niej przy ustalaniu rozwoju sieci osadniczej na pewnym terytorium, zwłaszcza zaś gdy wyniki tej pracy mają być ujęte kartograficznie i statystycznie, jak to ma miejsce w omawianej rozprawie i jej podobnych. Do jednego bowiem i drugiego potrzebny albo danych niemal w 100% pewnych, albo wprowadzenia daleko idących restrykcji, których jednak u Paradowskiego nie znajdujemy prawie wcale.

Przede wszystkim zaś nie można zgodzić się żadną miarą z podstawowym założeniem, na którym opiera się cała konstrukcja jego pracy, t. j. z twierdzeniem o „dostatecznej ilości źródeł”, która pozwoliła Autorowi przejść do porządku nad metodą wstecznego badania. Aż bowiem po sam koniec XVIII w. nie posiadamy, o ile mi wiadomo, dla żadnego większego obszaru polskiego materiałów do historii osadnictwa, o których możnaby powiedzieć, że uwzględniają wszystkie w danym okresie istniejące miejscowości. Nie są takim źródłem taryfy podymnego i spisy ludności z czasów rozbiorowych, ani rejestry poborowe XVI i XVII w., nie są też nim *libri fundationum* i wizytacje kościelne, czy wreszcie księgi sądowe, grodzkie i ziemskie. Cóż dopiero mówić o materiale dokumentowym, na którym opiera w ogromnej części omawiana praca, najczęściej zresztą i z nie małą zapewne dla niej szkodą, czerpanym z drugiej ręki, za pośrednictwem drukowanych monografii powiatów, prac W. Kętrzyńskiego i ks. Kujota, a nawet i naszego starego „Słownika Geograficznego”. Już sam fakt, że Autor musiał uciec się tu (s. 130 i nast.) do kombinowania tak różnorodnego materiału, przy czym żaden nie okazał się ani w przybliżeniu kompletnym, dowodzi chyba dostatecznie jasno, że, o ileby nawet można było mówić w ogóle przy w. XIII—XV o „dostateczności” źródeł, to w żadnym razie nie można tego powiedzieć w naszym wypadku.

Zbytecznym byłoby rozwodzić się tutaj nad znaczeniem, jakie posiada dla regionalnych badań historyczno-osadniczych i krajo-brazowych drobiazgowa analiza elementów fizjograficznych danego obszaru, a zwłaszcza nawodnienia i gleb<sup>1)</sup>. Zdawał sobie z tego sprawę Autor i poświęcił jeden rozdział swej pracy charakterystyce ziemi chełmińskiej pod względem geograficznym. Załatwił się z nią

<sup>1)</sup> Por. np. świeże studium W. Przepiórskiego, Wpływ podłoża na rozmieszczenie kultur i człowieka na przykładzie Nadbuża. Wiadomości Służby Geogr., 1936, zesz. 3.

jednak na 3 stronach (osobno mapka), ograniczając się do przytoczenia danych, zaczerpniętych z podręcznika Lencewicza<sup>1)</sup> oraz z przeglądowych map Polski: geologicznej Kuźniara i gleboznawczej Miklaszewskiego. Nie sięgnął natomiast do prac bardziej szczegółowych, choć takich nie brakuje tu wcale<sup>2)</sup>. Nic też dziwnego, że nie udało mu się wydobyć z tego materiału jakichś indywidualnych rysów, które by mogły zdać się na coś w historycznej części rozprawy. Nie tyle też na nim, ile raczej na okolicznościowej wzmiance w pracy ks. Wł. Łęgi<sup>3)</sup>, opiera się podkreślone parokrotnie z naciskiem przez Paradowskiego twierdzenie o wielkiej urodzajności gleb chełmińskich, która dzięki temu ściągała osadników (według Autora — Kujawian). Wbrew temu trzeba stwierdzić, że jakość gleb chełmińskich przedstawia się raczej przeciętnie, a w znacznej części (na wschodzie) nawet dosyć źle, a już zgoła nie wytrzymują one porównania z czarnoziemami bagiennymi znacznej partii Kujaw.

Przystępując do właściwego tematu swej rozprawy, musiał autor przede wszystkim rozprawić się z pracą Schlütera, który objął swoją mapą rozmieszczenia osad, lasów i bagien na terenie Prus w dobie przedkrzyżackiej również i ziem chełmińską. Stwierdził przy tym Paradowski, po raz nie wiem już który, że wyniki pracy uczonego niemieckiego nie dadzą się utrzymać, przyczyny zaś ich słabości dopatruje się w tym, że Schlüter oparł się przy rekonstrukcji krajobrazu wczesnohistorycznego „głównie” na rozmieszczeniu reliktyw flory stepowej (s. 75). O ile jednak sama krytyka wypadła tutaj bardzo udatnie, o tyle nie można tak określić owej diagnozy. Również bowiem odnośnie do innych części Prus Wschodnich, gdzie relikty pontyjskie nie występują wcale, rezultaty pracy Schütera przedstawiają, jak to wykazał choćby H. Mortensen<sup>4)</sup> odnośnie do Sambii, równie, albo nawet i bardziej problematyczną wartość. Przyczyna tego tkwi, nie w nieodpowiednim doborze materiału do tej lub innej części konstrukcji, lecz wprost

<sup>1)</sup> Kurs geografii Polski. Warszawa 1922.

<sup>2)</sup> Mam tu na myśli przede wszystkim prace: Keller H., Memel-Pregel-Weichselstrom. Berlin 1899; Sonntag P., Geologie von Westpreussen. Berlin 1919; Geisler W., Die Weichsellandschaft von Thorn bis Danzig. Braunschweig 1922, nie mówiąc już o kilku pomniejszych monografiach polskich i niemieckich.

<sup>3)</sup> Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk. II. Rocznik Tow. Nauk. w Toruniu XXXVI. 1930, s. 147.

<sup>4)</sup> Schlüter's Karte der Waldverteilung in Altpreussen vor der Ordenszeit. Sitzungsberichte d. Altertumsgesellschaft Prussia, Königsberg 1923, oraz jego praca: Siedlungsgeographie des Samlandes. Forschungen zur deutschen Landes- und Volkskunde, XXII.4. 1923.

u samych jej fundamentów. Opiera się ona na błędnym, jak mi się wydaje, założeniu, że da się w ogóle zrekonstruować w obrazie kartograficznym wygląd wczesnohistorycznego krajobrazu i sieci osadniczej zapomocą kombinowania najrozmaitszego charakteru i wieku materiałów, a w szczególności, że można osiągnąć ten cel bez przeprowadzenia drobiazgowej analizy wszystkich wchodzących w grę elementów i źródeł oraz bez zastosowania metody wstecznego badania. Trzeba zresztą od razu dodać, że ostatnio wymienione środki pomóc coś mogą tylko wtedy, jeśli mamy do czynienia z obszarem o bardzo starym osadnictwie a znakomicie wyposażonym w źródła, jak się to ma np. rzecz z Sambią, albo też jeśli źródła bezpośrednio uzupełnione jeszcze zostaną systematycznie zebranymi nazwami polnymi (*Flurnamen*).

Cała tajemnica powodzenia metody schlüterowskiej leży w tym, że pozwala ona uzyskiwać wyniki, wyglądające na oko wręcz olśniewająco i mające, ze względu na sposób ujęcia, wiele pozorów dokładności, przy użyciu mało skomplikowanych środków. Trzeba dopiero przyjrzeć się z bliska sposobowi pracy, wykonywanej mniej lub więcej wiernie według ustalonej dla tej „szkoły” recepty, aby nabrać o tym nieco innego wyobrażenia.

Weźmy np. schemat omawianej rozprawy, która jeszcze i z tego względu jest podobna do Schlüterowej, że i tutaj poszło na pierwszy ogień odtworzenie sieci osadniczej i zalesienia z czasów ok. 1222 r., a więc bezpośrednio przed sprowadzeniem Krzyżaków. Do tego celu posłużył się Paradowski: 1<sup>o</sup> mapą Schröttera (lasa i bagna z końca XVIII w.), 2<sup>o</sup> śladami osadnictwa przedhistorycznego z okresu 600—1200 r., zebranymi w pracy ks. Łęgi o kulturze Pomorza we wczesnym średniowieczu, oraz 3<sup>o</sup> zawierającym bardzo bogatą treść osadniczą, t. zw. przywilejem łowickim dla biskupa pruskiego Chrystiana z r. 1222. Z pomocą tych materiałów sporządzona została pierwsza z 4 dodanych do rozprawy map, która znowuż stworzyła podstawę do obliczenia zarówno gęstości osadnictwa dla okresu ok. 1222 r. (1 osada na 29,35 km<sup>2</sup>), jak także i danych charakteryzujących ówczesny wygląd krajobrazu ziemi chełmińskiej. Była ona w owym czasie, jak wynika z tych obliczeń, pokryta w 78% (według Schlütera tylko w 56%) lasami, w 9,2% bagnami i jeziorami (dane z mapy Schröttera), podczas gdy obszary bezleśne zajmowały wszystkiego 12,08% całego obszaru.

Od razu, choć nie specjalista, poczynić muszę pewne zastrzeżenia co do sposobu wyzyskiwania przez Autora materiałów, zestawionych przez ks. Łęgę. Chodzi mianowicie o to, że Paradowski stawia na jednym poziomie znaleziska archeologiczne dato-



wane i niedatowane, oraz pochodzące z 3 różnych faz (F, G i H), na które dzieli się wchodzący tutaj w rachubę okres (VII—XII w.). Tym czasem niedatowane grodziska, osady i cmentarzyska pochodzić tu mogą również dobrze z czasów przed r. 600, z drugiej zaś strony spośród znalezisk datowanych mogą tu być uwzględniane w najlepszym razie tylko poświadczone dla fazy H, t.zn. najmłodszej. Jeśli bowiem spotykamy na jakimś np. grodzisku znaleziska z fazy F lub G (lub F i G równocześnie), a brakuje tam wykopalisk z fazy H, to jasnym jest, że według wszelkiego prawdopodobieństwa grodzisko to nie było używane przynajmniej od  $\pm 1000$  r., a więc tym samym nie można go odnosić do czasów ok. 1200 r. Stanowisko nasze jest tym bardziej uzasadnione, że im dalej cofamy się wstecz, tym osadnictwo staje się bardziej płynne, wykazując coraz mniej tendencji do stałości, nie mówiąc już o tym, że mamy w naszym wypadku do czynienia z ziemią kresową. Na pograniczu zaś prusko-polskim warunki dla osadnictwa nie były szczególnie sprzyjające, jak tego dowodzą choćby wypadki z lat 1217—30 oraz wyludnienie w okresie wczesnohistorycznym pruskich ziem: sasińskiej i galindzkiej, położonych tuż na wschód od naszego obszaru<sup>1)</sup>.

Nie przecząc, że materiał archeologiczny może w pewnych ramach oddać historykowi cenne usługi, nie od rzeczy jednak będzie stwierdzić, że korzystanie zeń w pracach historycznych wymaga dużej ostrożności i przynajmniej gruntownego odczytania w literaturze prehistorycznej. Mamy tu bowiem do czynienia z materiałem wprost diametralnie od historycznego różnym i niemniej od historycznej odmienną metodą badawczą. Sposób interpretowania materiału prehistorycznego w dotychczasowych pracach historyczno-osadniczych wskazuje, że lepiej byłoby pozostawić badania nad osadnictwem przedhistorycznym archeologom, a ograniczyć się, poza nielicznymi wypadkami, do samych materiałów historycznych. Jak zaś różnie można postępować z tymi dwoma rodzajami źródeł, tego doskonały przykład daje m. i. omawiana praca. Autor jej bowiem nie waha się z jednej strony operować dla początku XIII w. materiałem datowanym relatywnie (i to nie zawsze) na wieki VII—XII, z drugiej zaś, przy ustalaniu sieci osadniczej i rozmieszczenia lasów w przekroju z ok. 1222 r., ogranicza się do samego tylko przywileju łowickiego z tejże daty, nie uwzględniając nawet osad, występujących w dokumentach tylko o kilka lub kilkanaście lat późniejszych, jak: Pluskowęsy, (1230), Rogowo i Pigża (1231),

<sup>1)</sup> Omówiłem tę sprawę w pracy: Geograficzno-historyczne podstawy Prus Wschodnich. Toruń 1936, s. 48 i nast.

Starogród (1232), Słońsk (1235) i gród Świecie (1239)<sup>1)</sup>. Jest to o tyle jeszcze dziwniejsze, że poza tym stosuje on „elastyczne” granice stuleci, zaliczając np. do XIII i XIV-wiekowych osady, wpływające w źródłach z lat 1222 — 1317 i 1310 — 1421. Nie wiadomo natomiast, dlaczego nie postąpił analogicznie przy w. XV, który został zwężony do lat 1407—1500 (por. s. 130 — 138).

Również i w innych wypadkach da się stwierdzić u Paradowskiego podobne niekonsekwencje, które, trzeba to zaznaczyć, odbić się musiały potężnie na wynikach, ujętych w formę nader precyzyjną, bo kartograficznie i rachunkowo. I tak, nie wyciągnął on żadnych praktycznych wniosków ze stwierdzenia (s. 85), że „ślady większe przedhistorycznych osad dochowały się, względnie odkryte zostały... wyjątkowo” i że „ilość około 100 faktycznie stwierdzonych, a istniejących na początku XIII w. osad, możnaby powiększyć przynajmniej dwukrotnie”. Podobnie też ma się rzecz z jego rozważaniami (s. 86—88) nad danymi osadniczymi przywileju łowickiego. W dokumencie tym bowiem mamy wyliczonych imiennie 58 (według Paradowskiego 59) osad, Autor zaś uzupełnia tę liczbę znaleziskami archeologicznymi do okrągłej setki, zresztą bez szczegółowego uмотywowania („bardzo znaczną część znalezisk... pominęliśmy jako odosobnione”, s. 27). Dowodzi jednak później wcale udalnie i przekonująco, że w gruncie rzeczy w r. 1222 musiało być w ziemi chełmińskiej około 200 osad, zaznaczając poza tym (s. 88), że „jeżeli... uwzględnimy... 200 osad, to obraz lasów zmniejszyć należy conajmniej o 50%”. Zgadza się w tym punkcie całkowicie z Autorem, dodam jeszcze, że istotnie osad tych musiało być ok. 1222 r. co najmniej 200, gdyż on sam wziął pod uwagę tylko nadania Konrada Mazowieckiego i biskupa płockiego oraz własność Świętopelka pomorskiego i Henryka Brodatego, a pominął milczeniem fakt, że w ziemi chełmińskiej istniała własność biskupa kujawskiego, musiała też istnieć rycerska, no i że bp Chrystian, będąc w owym czasie panem grodu chełmińskiego, posiadał też niewątpliwie należące doń wsi.

Trudno zgadnąć, co przyjdzie nauce z map i obliczeń, które opierają się na fikcyjnym, jak to widzimy, założeniu, że w początkach XIII w. było w ziemi chełmińskiej 100 osad, z początkiem XIV w. — 167, z początkiem XV w. — 354 (sic), a około 1500 r. — 426 (pominiam tu osady zaginione, gdyż nie wpływają one na rezultat kartograficzny)? Chyba, że Autorowi chodziło o zrobienie pewnego rodzaju próby, co jest zresztą mało prawdopodobne, gdyż wyniki swej

<sup>1)</sup> Por. s. 129—131 omawianej pracy. Jeśli chodzi o gród Świecie, to w gruncie rzeczy występuje on w źródłach już w r. 1230 (Kochanowski, Codex dipl. Masoviae, s. 317).

pracy traktuje on jednak całkiem serio (por. s. 113), a byłoby też zbędne wobec istnienia prac Friedricha, Schlütera, Mortensena, Hładyłowicza i wielu innych.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że istotnie, poza znanymi Autorowi, nie było w odpowiednich okresach innych osad w ziemi chełmińskiej. Czy wobec tego miałyby on szanse zrekonstruować na tej podstawie rozprzestrzenienie lasów choćby w jakim takim przybliżeniu? Na to pytanie daje nam aż nazbyt wyraźną odpowiedź wykonana według tego samego wzoru, a dotycząca Wielkopolski praca K. Hładyłowicza. Autor ten bowiem ustalił obszar lasów w XIV w. najpierw na 70,7% (u Paradowskiego 66,4%) ogólnej powierzchni kraju, później zaś doszedł do przekonania, że to byłoby jednak za wiele i zmniejszył ten stosunek do 50,5%, opierając się tak w jednym, jak i w drugim wypadku, na identycznej podstawie źródłowej<sup>1)</sup>. Jasnym zatem być musi, że chwilą, gdy z z pomocą jakiejś metody można uzyskać tak rozbieżne wyniki, jak to widzimy na przykładzie prac Schlütera, Mortensena, Paradowskiego i Hładyłowicza, to metoda taka kwalifikuje się bezwzględnie do zarzucenia. Można zresztą (jak to już w swoim czasie proponowałem<sup>2)</sup>) udowodnić jej bezużyteczność nader łatwym sposobem. Wystarczy mianowicie kazać komuś odtworzyć zasięg lasów na pewnym terytorium z pomocą dzisiejszej mapy sztabowej i jakiegoś dobrego wykazu miejscowości (np. wizytacji kościelnej lub taryfy podatkowej) z końca XVIII w., a później zestawić wynik tej pracy z dobrą mapą z przełomu w. XVIII/XIX, w rodzaju schrötterowskiej. Sądzę, że wynik tej próby odstraszyłby raz na zawsze od kartograficznego precyzowania wyników badań nad zasięgiem lasów w wiekach średnich i wyzyskiwania tych rezultatów do obliczeń statystycznych.

Trzeba przyznać Autorowi, że zdawał on sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie pociąga za sobą ustalanie w obrazie kartograficznym wyników badań nad zalesieniem, gdy jedynym po temu wskaźnikiem są skąpe dane natury osadniczej. Żeby zatem ustrzec się cechującego pracę Hładyłowicza subiektywizmu, zastosował on przy wykrawaniu kawałków lasu (w miarę przybywania osiedli) kryterium liczby łąnów, jaką dane osady posiadały w wiekach średnich, a w braku tego czerpał odnośne dane „ze źródeł wieków późniejszych” (s. 113). Szkoda tylko, że przy wyliczaniu osad (s. 129—138) pominął zupełnie ten element (t. zn. liczbę łąnów), uniemożliwiając

<sup>1)</sup> Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XVI do XIX w., s. 78. Pierwszą redakcją tej pracy znamy ze streszczenia w Pamiętniku II Zjazdu Słow. Geografów i Etnogr. 1927. t. II. Kraków 1930.

<sup>2)</sup> W artykule o „Międzynarodowej wystawie geografii historycznej w Warszawie, 1933”. Kwartalnik Historyczny, XLVII, t. II, zes. 4, s. 21—25.

wszelką kontrolę, tak samo zresztą, jak, wyliczając znaleziska archeologiczne (s. 23—27), nie podał nigdzie określenia ich wieku.

Na oko może się wydawać, że wobec zastosowania kryterium „łanowego” spalić muszą na panewce wszelkie zarzuty, wysunięte poprzednio pod adresem opracowanych kartograficznie i statystycznie wyników pracy. Na to odpowiedzieć musimy, że kartograficzna jej synteza mija się niemal zupełnie z celem, mapy bowiem ilustrujące rozwój, czy raczej zanik szaty leśnej na badanym obszarze, przestają być w tym ujęciu mapami i stają się kartogramami. Nie trzeba być specjalistą, aby stwierdzić, że przesuwając swe badania dalej na w. XVI—XVIII, Autor nie otrzymałby w rezultacie żadną miarą stanu zbliżonego do tego, jaki przedstawia mapa Schröttera, czyli że w tym procederze coś nie jest w porządku. Trzeba innymi słowy zauważyć, że zastosowanie przy kartograficznym opracowywaniu wyników pracy postępowania, polegającego na wykrawaniu z przestrzeni zalesionej bezleśnych obszarów w kształcie kwadratów i prostokątów, mających wymiary odpowiadające liczbie łanów w poszczególnych osadach, nie prowadzi właściwie do celu. Mapa bowiem w ten sposób spreparowana nawet nie ilustruje należycie wyników badań, a tym bardziej nie może uchodzić za ich syntezę. Zdaniem piszącego o wiele odpowiedniejszą ilustracją tych wyników byłaby mapka obrazująca chronologię osadnictwa na tle szaty leśnej z końca w. XVIII.

Wobec tego, co powiedzieliśmy, punkt ciężkości przenieść wypadnie na zestawienia statystyczne, gdyż one mogą nam więcej powiedzieć o wynikach badań Autora niż mapy, jako że kryterium liczby łanów da się lepiej wyzyskać do obliczeń niż do celów kartograficznych. Od razu jednak musimy zapytać, czy dane z tego zakresu, którymi operuje Autor, mogą istotnie stworzyć wystarczającą po temu podstawę? Nie wiemy wprawdzie, jak one wyglądają i skąd zostały zaczerpnięte, niemniej można i bez tego wysunąć pod ich adresem zastrzeżenia, jako że sam Autor nie ma o nich, jak się zdaje, wysokiego wyobrażenia, skoro nie posłużył się nimi, gdy chodziło o obliczenie ogólnej liczby łanów w ziemi chełmińskiej dla celów statystyki ludnościowej (s. 124), lecz wolał uciec się do bardzo „na oko” robionego oszacowania. Co jednak ważniejsze, to, że utożsamianie przestrzeni niezalesionej z powierzchnią łanów przydzielonych poszczególnym osadom jest rzeczą nazbyt ryzykowną. Wiadomo bowiem dobrze, że znaczna część owych łanów była również pokryta lasami, lub przynajmniej zadrzewiona, oraz że i poza obszarami, należącymi do znanych z dokumentów osad, musiały być i bezsprzecznie były obszary niezalesione. Nie można wreszcie zapominać

i o tym, że rozwój osadnictwa polega nie tylko na mnożeniu się liczby nowych osiedli, ale także, i to w równym przynajmniej stopniu, na rozroście osad już z dawna istniejących. Co za tym idzie, wsi z początku XIII w. nie można stawiać na równi, gdy chodzi o wielkość obszaru użytkowego (liczby łąnów), z wsią kolonizacyjną XIV i XV w. Krótko mówiąc, zastosowanie wskaźnika liczby łąnów nie jest, jakby się mogło zdawać na pierwszy rzut oka, owym prostym i naturalnym lekarstwem przeciw subiektywizmowi w odtwarzaniu krajobrazu średniowiecznego.

Dowodzą tego również rezultaty omawianej rozprawy. Nie wydaje się bowiem, aby w ziemi chełmińskiej (dla której materiał źródłowy przedstawia się względnie dobrze) było około 1500 r. 64,6% lasów, a tylko 26,2% obszarów bezleśnych (resztę, t. j. 9,2%, zajmują obszary zabagnione), przy czym na 1 osadę wypadaloby przeciętnie 1,83 km<sup>2</sup> przestrzeni wolnej, a 4,93 km<sup>2</sup> zalesionej i moczarowatej, Równie nieprawdopodobnym jest, aby w XIV stuleciu wypadalo tutaj z górą 100 ludzi na 1 km<sup>2</sup> przestrzeni bezleśnej (78.906 ludzi na 752,66 km<sup>2</sup>), skoro dziś jeszcze (1931 r.) wypada w Polsce 93 ludzi na 1 km<sup>2</sup> powierzchni uprawnej, t. zn. z wyłączeniem z jednej strony ludności miast, a z drugiej lasów i nieużytków (23,119.900 ludzi na 255.890 km<sup>2</sup>). Tak by zaś wynikało z zestawienia wyników prac Paradowskiego i Ladenbergera<sup>1)</sup>, przy czym wyniki tej ostatniej, raczej za niskie niż wysokie, dowodzą, że ziemia chełmińska należała w Polsce do najgęściej zaludnionych, a wiadomo też skądinąd, że była istotnie doskonale skolonizowana<sup>2)</sup>. Skoro zatem obszary zalesione miałyby zajmować tutaj w XIV w. aż 66,4% powierzchni, to jakże by wyglądała reszta ziem polskich? Chyba jak jedna ogromna puszcza!

Celem poparcia swoich wywodów na temat krajobrazu ziemi chełmińskiej w wiekach średnich sięgnął Autor również do argumentów, zaczerpniętych z bezpośrednich opisów źródłowych i z toponomastyki. Przytoczył mianowicie z dokumentów XIII — XV w. niespełna 30 wzmianek, mówiących coś nie coś o wyglądzie krajobrazu (lecz nie zawsze o jego lesistości) w pewnych punktach kraju oraz 44 nazwy miejscowości (na 441 sobie znanych) o charakterze „topograficznym”, z czego 28 wskazuje naszym zdaniem na istnienie lasu. Wnioski wysnute przezeń z czysto mechanicznego zestawienia tego materiału są niestety niejasne i sprzeczne. Raz bowiem (s. 71) mówi, że „poza tymi zwartymi lasami krajobraz tego rodzaju, jaki

<sup>1)</sup> Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego. Lwów 1930.

<sup>2)</sup> Por. np. Bujak F., Studia nad osadnictwem Małopolski. Rozprawy Ak. Umiej., Wydz. hist.-filoz., XLVII, 1905, s. 102—3.

spotykamy w ziemi chełmińskiej, można nazwać krajobrazem parkowym", czyli, innymi słowy, takim, jaki cechuje bardzo słabo zalesione obszary loessowe; dalej zaś (s. 73) stwierdza, że „ta znaczna (sic) ilość nazw topograficznych świadczy niewątpliwie dosyć wyraźnie o lesistości terenu”. Wbrew jednemu i drugiemu wypadnie zauważyć, że traktowanie wzmianek o krajobrazie i nazw topograficznych w oderwaniu od podłoża nie stwarza jeszcze podstawy do wniosków ogólniejszej natury. Nie tylko bowiem w średniowieczu, ale jeszcze i w XVIII stuleciu, tylko drobny odsetek wsi nie posiadał w swych gruntach jakichś lasów, gajów czy „krzaków”, a zatem również zestawienie XVIII-wiekowych aktów granicznych doprowadzić by mogło do analogicznych, co wyżej wspomniane, wniosków. Argument zaś, zaczerpnięty z liczby miejscowości o nazwach topograficznych, miałby wtedy jakąś wymowę, gdyby miejscowości o nazwach wskazujących na istnienie lasu było istotnie dużo. W naszym jednak wypadku rzeczy mają się raczej wręcz odwrotnie.

Na zakończenie dyskusji nad metodą i wynikami osadniczych ustępów omawianej pracy dodam, że, proponując złożenie do lamusa schlüterowskiej metody odtwarzania krajobrazu wczesno-historycznego, miałem na myśli wyłącznie stosowany przez reprezentantów tej „szkoły” szablon metodyczny i dążenie do wyostrzania wyników przez odnoszenie ich do określonych przekrojów chronologicznych, a poza tym sam dobór kartograficznego ujęcia. Nie ma bowiem potrzeby kwestionować ani ogólnych założeń metodologicznych kierunku osadniczo-krajobrazowego, ani tym mniej potrzeby i celowości zarówno szczegółowych badań osadniczych, jak także kartograficznej rekonstrukcji dawnego krajobrazu w ogóle, a Polski w szczególności, przy czym przywiązywać wypada dużą wagę również do zbadania składu gatunkowego dawnych lasów. Musimy przecież wiedzieć koniecznie, gdzie na obszarze państwa piastowskiego zalegały głuche i zbite puszcze, gdzie znajdowały się słabo zalesione centra osadnicze, a gdzie wreszcie lasy i połacie bezleśne tworzyły pstrą mozaikę. Taki jednak obraz uzyskać będzie można tylko, rezygnując z wszelkich subiektywnych a mniej lub więcej chybionych konstrukcyj i ograniczając się do przedstawienia na mapie, czy mapach, samych danych źródłowych, bezpośrednich (rozmieszczenie lasów i bagien według starych map i opisów źródłowych, oraz chronologia i nazwy osad) i pośrednich (dane archeologiczne z okresu „wczesnohistorycznego”, dane gleboznawcze, florystyczne i t. p.). Mapa tego rodzaju nie powie nam wprawdzie, ile w takim czy innym okresie było w kraju lasów, a ile obszarów niezalesionych, ale za to nie sprowadzi też nikogo na manowce i pozwoli wyrobić sobie o tych sprawach dobrze ugruntowany i ścisły pogląd.

Na tym moglibyśmy właściwie zakończyć nasze wywody na wyrażony w tytule temat, reszta bowiem rozdziałów omawianej pracy dotyczy już zagadnień tylko luźnie związanych z osadnictwem i nie stwarza podstawy do dyskusji na tematy z zakresu metodyki badań osadniczych. Nie mniej przeto trudno się jest powstrzymać od uzupełnienia niniejszego omówienia i przedyskutowania również kilku innych problemów z dziejów ziemi chełmińskiej, zwłaszcza, że nie prędko zapewne ukaże się jakaś nowa z tego zakresu praca. Przede wszystkim zaś zainteresować nas musi omówiona obszernie w pracy dra Paradowskiego sprawa granic ziemi chełmińskiej.

Stosując także i w tym wypadku progresję, rozpoczyna Autor swoje na ten temat rozważania od czasów przedhistorycznych Stwierdza przy tym z pomocą danych archeologicznych i językoznawczych, zaczerpniętych z pracy ks. Łęgi, a pośrednio i prof. K. Nitscha<sup>1)</sup>, że „granica ziemi chełmińskiej w czasie od 600 do 1200 r... zamykała się w ramach rz. Wisły, Ossy i Drwęcy, a jako granicę pn-wsch. przyjąć można linię, idącą na wsch. od Płowęża do... osady Szramowo“ (s. 27) i że ziemia ta była zamieszкана przez Kujawian (s. 54—55 i 105), gdyż pn. granica dialektu kujawskiego pokrywa się obecnie z oznaczoną wyżej linią: Ossa-Płowęż-Szramowo nad Drwęcą. Ten ostatni argument nie posiada większej siły dowodowej, gdyż nie wiadomo, czy w w. VII—XII istniał już dialekt kujawski i czy nie uzyskał on tutaj przewagi dopiero w dobie kolonizacji? W każdym razie nie przesądza tego oparte na wątplych przesłankach (zaczerpniętych drogą analizy typologicznej) różnicowanie wczesnohistorycznych zabytków kultury materialnej i obrzędów grzebalnych. Równie bowiem dobrze może być ono następstwem geograficznego zregionalizowania, a nie funkcją różnicowania narzeczowego. Zresztą zebrane w pracy ks. Łęgi dane o tyle jeszcze niczego nie dowodzą, że badacz ten omawia ziemię chełmińską w związku z Pomorzem, a jego badania urywają się właśnie na wsch. i pd. granicy naszego obszaru, nie wkraczając w gruncie rzeczy na teren Prus Wsch., a tym mniej Kujaw i Mazowsza. Jak zaś tego dowodzą skąpe zresztą przekazy bezpośrednie i niewątpliwa przynależność do diecezji płockiej w czasach przedkrzyżackich, ziemia chełmińska należała w tym okresie do Mazowsza<sup>2)</sup>. Chcąc zatem stwierdzić, że ziemia chełmińska istniała, jako taka, w l. 600—1200 i to w granicach zakreślonych przez Autora, trzeba by zbadać, jak w świetle danych

<sup>1)</sup> Charakterystyka porównawcza dialektów zachodnio-pruskich. Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu XIII, 1906; o wynikach tej pracy informował się Paradowski za pośrednictwem cytowanej rozprawy ks. Łęgi.

<sup>2)</sup> Por. Kochanowski, Codex dipl. Masoviae, s. 5—6, 13—14 i 216—217.

archeologicznych wygląda jej stosunek do Prus, Kujaw i Mazowsza? Zwłaszcza, że również jej zach. i pn. zasięg wygląda według ks. Łęgi inaczej niż u Autora (por. mapkę na str. 57).

Co się zaś tyczy wywodów jego na temat historycznych granic naszej ziemi, to trzeba przede wszystkim zakwestionować za Al. Semkowiczem<sup>1)</sup> wiarygodność podanej przez Długosza pod r. 1015 informacji o rz. Ossie i wsi Słup. Wprawdzie bowiem jest ciekawe, że Długosz wie o tej osadzie i wiąże ją z przebiegiem granicy polsko-pruskiej, pamiętać jednak musimy, że żył on w czasie wojny 13-letniej i jest autorem „Chorografii Polski”. Nie zasługuje również, jak się zdaje, na zaufanie wiadomość Kroniki Wkpolskiej, że Bolesław Kędzierzawy otrzymał w r. 1138 w udziale „*Mazoviam, Dobriniam, Cuiaviam et Culmensem castellaniam et Michaloviensem*”. Wyliczenie jednym tchem Mazowsza, Kujaw i ziemi dobrzyńskiej, sformowanej dopiero po śmierci Konrada Mazowieckiego<sup>2)</sup>, dowodzi, że kronikarz, przerabiający ten pomnik w drugiej połowie XIV w., użył współczesnych sobie pojęć do zobrazowania podziału z r. 1138<sup>3)</sup>. Tym samym nie potrzebujemy przywiązywać żadnej wagi do jego przekazu o kasztelanii chełmińskiej i michałowskiej, zwłaszcza że chodziło mu tutaj niewątpliwie o podkreślenie ich dawnej przynależności do Polski, która to sprawa była niezwykle aktualna w dobie wielkich procesów polsko-krzyżackich.

Stwierdzenie niewiarygodności wymienionego przekazu Kroniki Wkpolskiej niszczy je d y n ą postawę, na której opierało się przekonanie o istnieniu kasztelanii chełmińskiej oraz jej dawności i która pozwalała podciągnąć naszą ziemię pod ustalony schemat ustroju grodowego. Wprawdzie, jak wynika z przywileju łowickiego, w Chełmnie istniał gród, ale grodów było na terenie tej ziemi kilkanaście, a jeden tylko Grudziądz występuje w tym charakterze w źródle wcześniejszym<sup>4)</sup>. Poza tym zaś w źródłach Chełmińskie nazywane jest stale „*dominium*”, „*territorium*”, lub najczęściej „*terra*”, co wszystko

<sup>1)</sup> Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza, Kraków 1887, s. 101—102.

<sup>2)</sup> Arnold S., Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej. Prace Komisji Atlasu Hist. Polski II, Kraków 1927, s. 65.

<sup>3)</sup> Stwierdzenie to popiera wydatnie pogląd Tad. Wojciechowskiego, sformułowany w X-m „Szkicu historycznym XI wieku” (Kwartalnik Historyczny XXXI, s. 367 i nast.), z jęć bowiem pomocą zakwestionować można również inne informacje „Kroniki Polskiej” o testamencie Krzywoustego, a przede wszystkim o przynależności Kujaw do dzielnicy mazowieckiej.

<sup>4)</sup> Falsyfikat mogiłneński (1065 r.), w którym wymieniony jest gród w Grudziądzu, wspomina przy Chełmnie tylko o „*forum cum tabernario*” (Kochanowski, Codex dipl. Masoviae, s. 14).



razem zdaje się wskazywać, że mamy tu do czynienia z jakimś, może nawet ciekawym tworem, tak mało jeszcze zbadanej i dość szablonowo pojmowanej struktury i organizacji terytorialnej państwa Piastów. Rzecz jest tym ciekawsza, że owe liczne gródki chełmińskie, a w r. 1222 już tylko „*quondam castra*”, miały również swoje attynencje, Konrad Mazowiecki bowiem nadaje szereg wsi „*iure predictorum castrorum*”, oraz że w tej ziemi mieli oprócz niego jakieś prawa inni książęta polscy, a przynajmniej Henryk Brodaty.

Bogaty materiał dokumentowy, pozostający w bezpośrednim związku z nadaniami na rzecz biskupa Chrystiana i sprowadzeniem Krzyżaków, stwierdza, że w początkach XIII w. granice ziemi chełmińskiej tworzyły: Wisła, Ossa i Drwęca. Wątpliwość może nastęrczać tylko odcinek „suchej” granicy między górną Ossą i Drwęcą, gdyż źródła mówią o nim tyle, że granica biegnie tutaj „*ab eo loco, ubi Drevanza de Pruzia egreditur, iuxta terminos Pruzie in Ossam...*”<sup>1)</sup> Przyjąwszy, że w czasach przedhistorycznych granica biegła na tym odcinku mniej więcej wzdłuż linii: Płowęż-Szramowo, Autor stara się wykazać argumentami natury osadniczej, że w początkach XIII w. rzeczy miały się tak samo, a w rezultacie pomniejsza ziemię chełmińską o jej północny, wcisnięty między górną Ossę i Drwęcę cypel.

Przyznam się, że nie widzę najmniejszego powodu, aby przypuścić, że znane nam z czasów krzyżackich (ale już z XIII w.) granice omawianego terytorium miały różnić się na tym odcinku od granic z czasów polskich. Moglibyśmy przyjąć jeszcze taką ewentualność, gdyby źródła mówiły, że na inkryminowanym odcinku granica biegnie, „*ab eo loco, ubi Drevanza de Pruzia egreditur, iuxta terminos Pruzie ad locum, ubi Ossa de Pruzia egreditur*”. Skoro zaś tak nie jest, to przyjąć musimy, że Ossa płynęła wzdłuż granicy nie tylko w dolnym, lecz również w górnym swym biegu, czyli że nie mamy powodu odcinać od ziemi chełmińskiej jej pn. cypla. Trzeba zresztą pamiętać, że zwłaszcza pod względem ustrojowym i kościelnym tworzyła ta ziemia w ramach państwa zakonnego wyraźnie zindywidualizowany organizm i że Krzyżacy nie mieli żadnego interesu powiększać jej obszaru w stosunku do odziedziczonego po Konradzie i biskupie Chrystianie<sup>2)</sup>. Owszem, ze względu na specjalne uprawnienia biskupów i szlachty chełmińskiej oraz na opłatę świętopietrza w diecezji chełmińskiej, mogli oni dążyć raczej do jej pomniejszenia. Przyniesione przez Autora argumenty osadnicze nie mają żadnego waloru, jak bowiem wykazuje spór Konrada Mazowie-

<sup>1)</sup> Ibidem, s. 216 (przywilej łowicki z r. 1222).

<sup>2)</sup> Granice tej diecezji od strony pruskiej Pomezanii zostały ustalone już w r. 1243.

ckiego z Krzyżakami o możliwość polowania na terenie ziemi lubawskiej ok. 1240 r.<sup>1)</sup>, na pograniczu polsko-pruskim chodzić mogło również o prawo użytkowania lasów. Trudno zresztą przesądzać, że przed okresem najazdów pruskich w l. 1217—30, nie było w ogóle osadnictwa polskiego w puszczy granicznej, zalegającej obszary między górną Ossą i Drwęcą, zwłaszcza że spotykamy się z nim w zdobytej ongiś przez Polaków ziemi lubawskiej, która przylega właśnie od wsch. do owej zakwestionowanej połaci ziemi chełmińskiej<sup>2)</sup>. Czyż zresztą możliwym by było, aby Polacy, opanowawszy „mieczem i szczytem” lewy brzeg górnej Drwęcy (ziemię lubawską), nie panowali nad prawym; jakże by bowiem wtedy wyglądała konfiguracja granicy państwowej na tym odcinku? Krótko mówiąc, cały wywód o „granicach ziemi chełmińskiej w wiekach średnich” (a raczej w czasach przedkrzyżackich) nie wydaje się słuszny i potrzebny. Autor też byłby go zapewne nie dawał, gdyby zastosował w swych badaniach retrogręję, a nie zaczynał ich od 600 r.

Z omówioną co dopiero sprawą wiąże się ściśle kwestia dawności i granic ziemi michałowskiej, którą Autor musiał się zająć w związku z obroną przywileju łowickiego z r. 1222 przed zarzutami W. Kętrzyńskiego<sup>3)</sup>. Przechodząc do tego zagadnienia, zaznaczę przede wszystkim, że aż do r. 1240 nie słyszymy w ogóle o grodzie michałowskim<sup>4)</sup>, gdyż wzmiankę Kroniki Wkopolskiej odnieść trzeba do drugiej połowy XIII, albo nawet do XIV w., poza tym zaś sama nazwa Michałów wskazuje, że mamy tu do czynienia z grodem świeżej stosunkowo daty.

Przyglądając się z bliska granicom miniaturowej ziemi michałowskiej, jak je znamy z początków XIV w., konstatujemy, że była ona otoczona ze wszystkich niemal stron posiadłościami katedry plockiej, należącymi do grodu Świecia („*eidem castro contiguum*”, „*pertinentium castro Suece*”), leżącego po prawym, t. zn. chełmińskim brzegu Drwęcy, tuż przy ujściu do niej rz. Branicy, która tworzyła pd. granicę zdobytej na Prusakach ziemi lubawskiej. Co zaś ciekawsze, to, że do grodu Świecia należały wsie, leżące nie tylko na obszarze późniejszej ziemi dobrzyńskiej (naokoło Michałowa), ale także i w granicach ziem: chełmińskiej i lubawskiej<sup>5)</sup>. Nie bez znaczenia

<sup>1)</sup> Kochanowski, Codex dipl. Masoviae, s. 474—5.

<sup>2)</sup> Ibidem, s. 444.

<sup>3)</sup> Ziemia Michałowska. Rozprawy Ak. Umiej., Wyd. hist.-filoz. XLV, 1903.

<sup>4)</sup> Pierwsza o nim wzmianka znajduje się w akcie, do którego odnosi się przypisek 1.

<sup>5)</sup> Por. mapkę w pracy W. Polkowskiej-Markowskiej, Dzieje Zakonu Dobrzyńskiego. Roczniki Historyczne. II, 1926, oraz wywody na s. 179 i nast. Oprócz Świecia należał do katedry plockiej gród Ruz(iec) nad Drwęcą, do niego też zapewne należała wymieniona w dokumencie z r. 1239 razem ze Świąciem wieś Mazowsze.

jest i to, że zarówno sam gród, jak i należące doń wsie chełmińskie pozostały własnością katedry płockiej przez cały wiek XIII i jeszcze później<sup>1)</sup>, jakkolwiek biskup Gunter miał zrezygnować w r. 1222 na rzecz biskupa pruskiego „*de omnibus villis et possessionibus et de omni iure tam spirituali quam temporalibus*” w ziemi chełmińskiej. Czyżby zatem gród świecki z przynależnościami nie leżał już w granicach tej ziemi? Wyłączyć tej ewentualności nie można, gdyż przywilej łowicki w swej krótszej, a zatem i wiarygodniejszej „redakcji”, nie dotyczy wcale grodów leżących we wsch. części ziemi chełmińskiej, wylicza je natomiast tekst rozszerzony (po r. 1235 ?), a zatem niewątpliwie już interpolowany. Opierając się na braku w pierwszej redakcji omawianego dokumentu owych (12) grodów wsch.-chełmińskich, zaliczył je W. Kętrzyński do ziemi michałowskiej, która rozciągałaby się według jego tezy również na zach. od Drwęcy. Paradowski nie godzi się z tym twierdzeniem, przytacza jednak przeciw niemu jeden tylko mocniejszy argument, za takie bowiem nie uważałbym zeznań świadków w procesie z r. 1339. Ten zaś argument opiera się na umiejscowieniu w okolicy Torunia jednego z owych 12 grodów, a mianowicie zaginionego Postolska. Ani jednak Kętrzyński, ani Paradowski nie zauważyli, że owe Postolsko występuje jako „Postolko” również w krótszej redakcji przywileju łowickiego, podczas gdy „Postolka” nie ma wcale w redakcji szerszej.

Jakkolwiek powyższy wywód przemawiać się zdaje raczej za poglądem Kętrzyńskiego na pierwotne granice ziemi michałowskiej, to piszący wcale tego poglądu nie podziela. Owszem uważam w zgodzie ze St. Arnoldem i Paradowskim, że ziemia michałowska, jako taka, jest tworem nowszym. Nie zgadzam się natomiast z tymi autorami w tym, że moim zdaniem rolę Michałowa odgrywać musiało pierwotnie Świecie. Tak przynajmniej wnosić można z położenia „pertynencyj” biskupiego grodu w stosunku do Michałowa. Ponieważ owe przynależności znajdowały się częściowo na obszarze ziemi lubawskiej, zatem być może, iż gród dostał się biskupom płockim wnet po zdobyciu tego kraiku, a zatem może jeszcze w czasach Krzywoustego i że nadanie to miało na oku akcję misyjną na terenie Prus! Wprawdzie Arnold uważa Świecie za zwyczajny „gródek” biskupi<sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> Kochanowski, Codex dipl. Masoviae, s. 317 (r. 1230) i 444 (r. 1239) Ulanowski, Dokumenty kuj. i mazowieckie, s. 158 (r. 1252) i Kujot, Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej? Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu, 1904, XI, s. 50—52.

<sup>2)</sup> Terytoria plemienne, s. 64.

nie wiadomo jednak, dlaczego nie moglibyśmy tu mieć do czynienia z grodem tego typu, co pułtuski i święcki katedry płockiej, wołborski i łagowski wrocławskiej, otmuchowski i milicki wrocławskiej i t. p.? Tak czy owak rzecz jest zastanawiająca, a ze względu na położenie Świecia nad granicą pogańskich Prus oraz stosunek do Michałowa i Chełmna, warta dokładniejszego zbadania, szkoda zatem, że Paradowski nie poświęcił jej nawet jednego słowa.

W trakcie niniejszych rozważań mieliśmy dosyć sposobności przekonać się, jak wielką rolę odgrywa w omawianej pracy przywilej łowicki (o ile Lonyz—Łowicz) z r. 1222, nic też dziwnego, że Autor poświęcił osobny ustęp obronie jego autentyczności, kwestionowanej dotychczas przez wszystkich uczonych polskich, którzy się tą sprawą zajmowali. Obrona ta koncentruje się dookoła zbijania zarzutów W. Kętrzyńskiego i ks. Kujota, nie zajął się natomiast Autor w większej mierze analizą tego dokumentu z dyplomatycznego punktu widzenia i w rezultacie celu w pełni nie osiągnął, gdyż dowodzenia jego nie wyłączają możliwości istnienia w przywileju interpolacji. Nie znaczy to oczywiście, aby wskutek tego ucierpiały coś wywody na temat osadnictwa, nie ulega bowiem wątpliwości, że pod tym względem dokument jest w całości wiarygodny, nawet gdy się przyjmie, że jest on z formalnego punktu widzenia falsyfikatem.

Jeśli przywilej nasz wywoływał dotychczas tyle zastrzeżeń, to ta nieufność była wywołana w pierwszym rzędzie niewspółmiernością, jaka zachodzi między zawartymi w nim nadaniami na rzecz biskupa Chrystiana a motywacją celu tych nadań. W tym też właśnie punkcie wywody Paradowskiego różnią się najsilniej od dotychczasowych na ten temat poglądów. Według nich nadania były rekompensatą za pozwolenie odbudowy należącego do Chrystiana grodu chełmińskiego. Autor natomiast wyjaśnia, opierając się na odmiennym niż poprzednio tłumaczeniu słowa „*permissit*”, że biskup pruski nie tylko pozwolił krzyżowcom odrestaurować rzeczony gród („*castrum Colmen... reedificare... permissit*”), ale i przepuścił ich do Prus („*cruce signatos versus Prutiam... permissit*”), czego był w prawie nie uczynić. Innymi słowy odkrycie<sup>1)</sup> polega na tym, że raz w dokumencie użyte słowo „*permissit*” służy tu za orzeczenie dwu zdaniom pobocznym, za każdym razem w innym znaczeniu. Nie przecząc, że połączenie tego słowa z *accusativem* upoważnia do wykładni „przepuścił”, nie można przecież nie zauważyć, że nie usuwa to jeszcze wszystkich zastrzeżeń,

<sup>1)</sup> Por. streszczenie omawianej pracy w Sprawozdaniach Tow. Nauk. we Lwowie 1934, zesz. 3.

skoro nie ulega wątpliwości, że inkryminowane zdanie wystylizowane zostało źle<sup>1)</sup>. Albo zatem pisarz dokumentu nie był w porządku z łacina, a wtedy można równie dobrze przyjąć, że postawił on niewłaściwie czwarty przypadek zamiast trzeciego, albo też jest w tym zdaniu coś za dużo (interpolacja) lub za mało (brak drugiego orzeczenia). Co jednak ważniejsze, to, że w innym miejscu omawianego dyplomu, gdzie jest mowa o nadaniach biskupa płockiego, czytamy, że ten czyni je dlatego, „*ut... predicti episcopi Pruzie ad reedificandum castrum Colmen bona voluntas et consensus accederet*”. Autor przechodzi nad tym zdaniem do porządku, a przecież, jeśli się nie uzna go (lub ewentualnie pierwszego na temat odbudowy zamku powieźdzenia) za interpolację, to wówczas teza o „przepuszczeniu” krzyżowców do Prus zostanie silnie zachwiana. Skoro zaś dopuści się istnienie interpolacji w jednym z tych dwu miejsc, wówczas trzeba będzie zgodzić się, że dokument został podrobiony. A i tak, żeby obronić jego autentyczność, Autor musi uciekać się do hipotez, że 1<sup>o</sup> Konrad Mazowiecki miał w wyprawie 1222 r. (zresztą ogólnopolskiej) na oku jakieś „własne cele polityczne w stosunku do Prus” (s. 36), że 2<sup>o</sup> biskup Chrystian, chcąc uzyskać zatwierdzenie nadań łowickich, posłał do Rzymu, oprócz przywileju oryginalnego, również jakąś jego skróconą redakcję (s. 46—47) i 3<sup>o</sup>, że przy rozszerzeniu nadań na grody wsch. części ziemi chełmińskiej nie doszło do spisania nowego dokumentu, skoro jedynym śladem ich przekazania Chrystianowi jest obszerniejsza redakcja przywileju łowickiego (s. 37)<sup>2)</sup>.

Podobnie do pewnego stopnia, jak z wywodami na temat tego dokumentu, ma się także rzecz z ustępem (s. 97—103), w którym Autor wyjaśnia zagadnienie, o ile napady pruskie z okresu 1217—30 wywarły ujemny wpływ na osadnictwo ziemi chełmińskiej, przy czym stara się on zbić twierdzenie H. Plehna<sup>3)</sup>, że kraik ten został wtedy całkowicie wyludniony. Chociaż nie ulega wątpliwości, że ta teza

<sup>1)</sup> Odnośne zdanie brzmi następująco: „Ego Conradus... notum facio omnibus fidelibus... quod venerabili domino Ch. Episcopo Prutie primo et suis successoribus pro eo, quod H. ducem Zlesie, L. Wrzslaiensem, L. Lubucensem episcopos cruce signatos et eorum barones ceterosque cruce signatos versus Prutiam, ad petitionem meam baronumque meorum, castrum Colmen, per multos annos a Prutenis destructum et totaliter desolatatum, reedificare cum eius bona voluntate permisit, partem predicti territorii Culmensis, quondam castra... donavi”.

<sup>2)</sup> Trudno przyznać również Autorowi rację (s. 38), że „ściska” interpretacja dokumentu każe przyjąć, wbrew twierdzeniu prof. St. Zakrzewskiego, iż Chrystian otrzymał całe wsie, a nie tylko ich części. Skoro bowiem czytamy w przywileju, że biskup ma otrzymać „*centum villas ac possessiones ac hereditates*”, to nie musimy widzieć w tym wyrażeniu tylko tautologii, ale istotnie może tu być mowa także o żrebiach.

<sup>3)</sup> Geschichte des Kreises Strassburg in Westpreussen, Leipzig 1900,

szowinistycznie nastrojonego niemieckiego badacza nie da się utrzymać, to z drugiej strony na dużą przesadę wygląda również konkluzja Autora, „że i osadnictwo, tak na początku XIII w., jak też i w ciągu tegoż wieku, miało (sc. w ziemi chełmińskiej) możliwe warunki rozwoju” (s. 103). Kłóci się ona bowiem z tym wszystkim, co nam wiadomo o wypadkach na pograniczu prusko-mazowieckim w okresie 1217—33 (zburzenie Chełmna i innych grodów chełmińskich, sprowadzenie Krzyżaków i Kawalerów Dobrzyńskich, rozpoczynanie podboju ziemi chełmińskiej przez Krzyżaków od okolic późniejszego Torunia i t. d.), oraz ze wszystkimi przekazami źródłowymi, które mówią o zniszczeniu grodów i osad, o wyludnieniu ziemi chełmińskiej i Zaborowa, a nawet i całego prawobrzeżnego Mazowsza. Spośród wszystkich źródeł historiograficznych i dyplomatycznych polskich, papieskich i krzyżackich, jedna tylko bulla papieska z r. 1230 poprzeć by mogła tezę Autora (s. 100), gdyby niejasne zresztą wyrażenie „*fideles existentes iuxta fines terre predictae*”, można było odnieść istotnie do ziemi chełmińskiej<sup>1)</sup>. O niej jednak nie ma tu mowy (jest tylko „*castrum Colmen*”), tak że pod ową „*terra predicta*” rozumieć trzeba raczej Polskę (lub lepiej Mazowsze) z tytułu Konrada Mazowieckiego. Zresztą wiadomo, że pod pojęcie „pogranicza” można w wiekach średnich podkładać różne wartości. Wszak pogranicze polsko-węgierskie zaczyna się w świetle dokumentów z XIII i XIV w. od Myślenic i Lanckorony! Innymi słowy, nie w interpretacji bardzo ogólnikowych przekazów źródłowych i w posądzaniu Krzyżaków o stałe fałszowanie prawdy, lecz raczej w rozpatrzeniu warunków ówczesnego osadnictwa wiejskiego i w jego odporności szukać musimy argumentów przeciw tezom Plehna i jemu podobnych. Autor podniósł przy tej sposobności nader trafnie analogię do stosunków na kresach ukraińskich w XV—XVII w., szkoda zatem, że jej obszerniej nie rozwinął.

Na tym wyczerpaliśmy wszystkie ważniejsze kwestie, które wymagają, zdaniem piszącego, przedyskutowania względnie uzupełnień. Pozostaje wprowadzić do omówienia kilka jeszcze ustępów, te jednak bądź nie budzą żadnych zastrzeżeń (kwestia narodowości mieszkańców ziemi chełmińskiej na początku XIII w.)<sup>2)</sup>, bądź też nie wnoszą nic specjalnie nowego do dotychczasowych wiadomości („kwestia wolnych lat od opłat”)<sup>3)</sup>, albo wreszcie nie posiadają dla całości kształtu

<sup>1)</sup> Kochanowski, Codex dipl. Masoviae, s. 312—3.

<sup>2)</sup> Nie zna tu Autor pracy A. Semrau'a, Die Grenzen der Landschaft Pomesanien. Mitteilungen des Copernicus-Vereins zu Thorn 41, 1933.

<sup>3)</sup> Warto by tu zacytować do tego zagadnienia pracę R. Grodeckiego, Wole i Lgoty, w Studiach z historii społ. i gosp. poświęconych prof. F. Bujakowi, 1931.

pracy żadnego znaczenia, jak się to ma rzecz z ustępem o „liczbie ludności w połowie XIV w.” Przy jej bowiem ustalaniu posługiwał się Autor tak prymitywnym aparatem, że ani metoda ani wyniki tego obliczenia nie mogą być brane poważnie w rachubę<sup>1)</sup>.

Streszczając powyższe wywody, stwierdzić wypadnie, że, mimo masy włożonej w nią rzetelnej pracy, rozprawa omawiana nie może uchodzić, zdaniem piszącego, za ostatnie słowo na wymieniony w jej tytule temat. Wprawdzie wnosi ona tu niejedną ciekawą obserwację, nie mniej jednak Autor, zarzucając metodę wstecznego badania i wzorując się na dotyczącej Prus Wschodnich pracy Schlütera, mimo negatywnego poniekąd do niej stosunku, sam pozbawił się możliwości stworzenia dzieła, jakie na tak wdzięczny z różnych względów temat, jak osadnictwo ziemi chełmińskiej, można napisać. Raz jeszcze bowiem trzeba zauważyć, że w badaniach nad historią osadnictwa i krajobrazu średniowiecznego wszystko niemal zależy od wyboru środków metodycznych, gdyż źródła prawie z reguły zawodzą. Dobór zaś metody jest w dużej mierze uwarunkowany zarówno charakterem badanego obszaru, jak i istniejącym materiałem źródłowym, nie mniej nie można go dokonać, ani też sprecyzować sobie tematu, bez znajomości przynajmniej najważniejszych z tego zakresu opracowań polskich i obcych<sup>2)</sup>. W omawianej zaś rozprawie ta właśnie strona przedstawia się nie najlepiej. Dość powiedzieć, że nie można się w niej doszukać wpływu nieocenionych „Studiów nad osadnictwem Małopolski” prof. Fr. Bujałki, choć z drugiej strony nie może ulegać wątpliwości, że Autor tę pracę czytał a znajdujemy ją również w spisie literatury, umieszczonym na początku jego rozprawy.

<sup>1)</sup> W każdym razie na dużą przesadę wygląda przypuszczenie, że Chełmno mogło mieć w XIV w. 10.000 mieszkańców (s. 125).

<sup>2)</sup> Do takich zaliczyłbym, oprócz cytowanej rozprawy H. Mortensena o Sambii, również prace: J. Pfitznera, *Besiedlungs—Verfassungs—und Verwaltungsgeschichte des Breslauer Bistumslandes*, 1926; J. Gottschalka, *Beiträge zur Rechts — Siedlungs — und Wirtschaftsgeschichte des Kreises Militsch bis zum Jahre 1648*, 1930 i F. Magera, *Entwicklungsgeschichte der Kulturlandschaft des Herzogtums Schleswig in historischer Zeit*. I, 1930.